

SŁOWO

WILNO, Czwartek 23 lutego 1933 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-82, Administracji — 228.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z prze-
tyką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr.
80259. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-ru 20 groszy

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopiśm niezamówionych nie zwraca. Administracja
nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEN: wiersz milimetryowy jednospaltowy na stronie 2-jej i 1-3-jej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz
nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej.
Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co
do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-ru dowodowego 20 groszy.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BRANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszk.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HORODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch”.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
MORY — Ejdelman.
NIEMIŻEŁ — Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWOGRÓDEK — Kłosk St. Michałskiego.
R-SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.

DRUJA — Kowkin.
OSZMIANA — Księgarnia Spodz. Nancz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Garwicz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
SŁONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
ST. SWIECIANY — M. Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 2.
WOLÓZYN — Liberman, Kłosk gazetowy.
WARSZAWA — Kłosk Księg. Kol. „Ruch”.

Zapiski na kiedys

Są czasem rzeczy, które ma się ochotę zanotować, choć się nie prowadzi, nie zamierza prowadzić, pamiętników swego szarego życia. Takie rzeczy mają zwykle to do siebie, że nie sposób je wykorzystać na artykuł dziennikarski. Kiedys, z odległości lat, gdy przyjdą inne wypadki, te drobne, bagatelne obserwacje nabiorą swego sensu; będzie to nieco tak, jak gdyby się na nie patrzyło przez wizjer lornetki.

A jednak ulega się pokusie, by przecież dać te zapiski już teraz. Bez bawienia się w rachuby i horoskopy i prorokowanie, a jednak dać. Tak jak się one nacięły, w takiej formie w jakiej narodziły się pewnego dnia, jednego z wielu, jednego jakich wiele jeszcze będzie, było.

21 lutego 1933. Był tu „wiec studentów” w sprawie zniesienia autonomii uniwersyteckiej, która tak duże echa budziła w ostatnich czasach. Mówcy jacy przemawiali, byli właściwie wyłącznie opozycjoniści: rej wodźca wśród nich opozycja nacjonalistyczna obecnego rządu. Mówcy dowodzili, że uniwersytety polskie zasłużyły na autonomię, dzięki wysokiemu poziomowi kulturalnemu swych słuchaczy. Ktoś proponował, by potępienie wypadki brutalnego znieważenia szeregu profesorów. Te wypadki miały się niedaleko jak pięć dni temu. Ale mówcy uznali to potępienie za akt równie zbędny, co ograniczenie swobód akademickich.

Nie to jednak uderzyło mnie w czasie debaty. Oto obok mówców endeckich, których było multum, zabierał głos komunist. Przeszkadzano mu jak zwykle w mówieniu, choć właściwie od swych przed mówców różnił się tylko jednym: logiką tego, co mówił. Najniezawodniej licytował tylko tamtych, najniezawodniej jak tamci walił w ustawę, chcąc osiągnąć rezym. Ten komunist był jednak najbardziej rzeczowy i najmniej demagog.

Już kiedys przyszła mi myśl, jak dziwnie się składały rzeczy na tyłu wiecach, których w czasie mych studiów na uniwersytecie, burzliwym perjoście tych uczelni byłem świadkiem: wśród młodej opozycji endeckiej najniewłaściwiej są, nie powiem już ludzie porządni, ale ludzie rozumni, nawet ludzie nieciaśni. Ile razy występował jakiś mówca na jakimś wiecu endeckim akademickim, miało się wrażenie, że z kilkudziesięciu czy paruset ludzi wybrano najbardziej ograniczonego reprezentanta dla bronięcia jakiejś tezy, najgorzej możliwym argumentami. Te wiece były zawsze momentem, gdy poprzez plecy tej opozycji, bardzo narodowej, bardzo prawicowej, nawet i katolickiej podkrelającej, wzywała falanga innej opozycji — komunistycznej. Ci ludzie się ze sobą nie zgadzali, ale ci ludzie zawsze uderzali razem. Początek ataku był zawsze endecki, finał zawsze komunistyczny. Tamci byli niecierpliwi, wyrzucano ich za drzwi, wykipowano, — ale tak było. I uderzyło mnie jeszcze jedna rzecz: oto z mówcami komunistycznymi działo się coś zupełnie innego, niż z mówcami ich faktycznych sojuszników: znałem w tych latach dużo na uniwersytecie komunistów, którzy byli przytem durniami, nie znałem mówcy komunistycznego, o którym mógłbym z całym sumieniem to samo powiedzieć. Nie lubiłem endecków, a jednak: wolałbym sto- kroć bardziej móc to, co piszę o ich mówcach, móc powiedzieć o komunistycznych, a to co piszę o komunistycznych, móc powiedzieć o endeckich. Nie mogę. Być może, że stąd właśnie w pewnych kołach „intelektualistów” wyrobił się przesąd, że każdy radykał już przez to samo, że jest radykałem, jest inteligentny, każdy prawicowiec już przez to samo, że jest prawicowcem, ma „skazę na inteligencji”. Bardzo możliwe.

22 lutego. Pisma warszawskie są pełne wiadomości o akcji komunistycznej na uniwersytecie. Szła ona równoległe z akcją endecką o autonomię. Przedtem nie słyszano na uniwersytetach o komunistach: od czasu do czasu wylewano jakieś goś za drzwi. Przedtem tak samo nie słyszano o rozruchach akademickich w tak wielkim, co obecnie stajuje. Dziś akcję komunistyczną bagatelizuje we wczoraj-

szych sprawozdaniach jeden tylko organ „Gazeta Warszawska”. Wszystkie inne podają liczne o niej szczegóły.

Kraj, w którym komunizm zwyciężył poraż pierwszy, przyniósł termin „popucziki”. Oznacza to chwilowych sojuszników w walce, takich którzy jutro będą wrogami, ale dziś może bez nich nie byłoby zwycięstwa. „Popuczikiem” był ten bogaty gospodarz wiejski, który w roku 1915 grabił pałac „obszarnika”, a w roku 1930 był już „liszcem”. Popuczikami byli wszyscy ci, co w dniach rewolucji lutowej szli przeciwko carowi. Popuczikami w tych dniach byli Wielcy Książęta. Jeszcze jedno porównanie: zasłona dymowa. Popuczikowie zasłaniaли istotny sens przewrotu. Gdyby komunizm odsłonił w Rosji swe karty wszystkie już wtedy, to wieś rosyjska byłaby tak spokojna jak nigdy owej zimy. Ale rewolucja rosyjska miała żyro pokryte tysiącami podpisów i inteligencji liberalnej, i młodzieży patriotycznej, chcącej się bić, i samych kuzynów Mikołaja II. Zyranci jeszcze wówczas nie szli „pod stienku”.

W chwili, gdy się do tych drobnych zajęć studentów przykłada skalę historyczną, gdy się pamięta, że tą skalą mierzyć się chce młodych ludzi, których wczorajsze androny ma się jeszcze w uszach, ktoś krytyczny powie, że to za wiele, że to zbyt wielkie przypisywanie roli drobiazgom bez znaczenia. Ten ktoś ma wiele może racji. Ten ktoś niema jej w jednym: oto pokolenie, które wyrasta i bę dzie za kilka lat społeczeństwem, zaprawia się tymczasem do jednego: do maszerowania drogą wspólną z komunizującymi ruchami i do tępienia komunizmu w jeden jedyny sposób: biciem. Nawet bynajmniej nie wykluczam tego sposobu. To jednak nie jest panaceum, choć za panaceum u tych młodych ludzi uchodzi. Popuczikostwo to jest metoda najgorsza dla popuczików. Bez tej metody nie byłoby zresztą ZSSR.

23 lutego. Wczorajszą debatę nad zagadnieniem ujednostajnienia służby wojskowej, przez zniesienie armij zawodowych, jak Reichswehra, i przez powszechne wprowadzenie krótkiej służby wojskowej. Przeciwko propozycji francuskiej wystąpił z nową gwałtowną ofensywą delegat niemiecki Nadolny. Reasumując swój punkt widzenia w projekcie rezolucji, Nadolny zażąda od komisji, by odczytała na później dyskusję nad propozycją francuską i zdecydowała załatwić przedewszyst kiem kwestię zniesienia broni ofensywnej i ograniczenia materiału wojennego oraz poleciła komitetowi efektywów ustalenie zasad dla zmniejszenia i wyrównania sił zbrojnych. Ten niemiecki projekt rezolucji stoi w jaskrawej sprzeczności z poprzednią uchwałą, według której komisja główna postanowiła najpierw przedyskutować kwestię ujednostajnienia armij, a dopiero później kwestię materiału.

Doniosła deklarację natury zasadniczej złożył następnie delegat polski min. Ra-

POKOJOWA PROPOZYCJA JAPONJI „Marsz na Jakobsztadt”

W WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ ESTONII

SPOTKANIE ODDZIAŁÓW PRZEDNICH POLSKICH Z ESTONSKIMI

Historja estońskiej wojny o niepodległość z lat 1918 — 1920 oficjalnie jeszcze nie jest opracowana. Pracuje nad nią specjalna komisja historyków. Ogół estoński, tymczasem uważa za najbardziej wybitne momenty tej wojny: zwycięstwo nad landwerą („żelazna dywizja” v. der Goltza i niemieckie oddziały ochotnicze) pod Wenden; manewr ryski w czerwcu i lipcu 1919 r.; zajęcie Pskowa i pomyślną akcję w kierunkach miast Porchowa i Ostrowa od maja do sierpnia 1919 r.; bohaterką obronę Narwi w końcu 1919 r. i in.

O manewrze jakobsztackim dotychczas pisało się i mówiło niewiele, jakkolwiek nietylko jego uczestnicy, ale i całe wojsko estońskie było dumne z tego świętego czynu swojej 2 dywizji. Być może, iż jakobsztacka sprawa doczeka się jeszcze kiedys swego piewy: albo w niewielebyszym wiedzili dziś o Troi i jej bohaterach, gdyby nie było boskiego Homera...

W poniższym skromnym artykule, poświęconym zaprzyjaźnionej prasie polskiej z okazji 14 rocznicy Republiki Estońskiej, chcę powiedzieć kilka słów o tym właśnie manewrze 2-giej dywizji naszego wojska, dokonanym w czasie od 27 maja do 7 lipca 1919 r., który znany jest u nas pod nazwą „marszu z pod Werro na Jakobsztadt”. Uważam to za szczególnie ważne, gdyż w akcji tej właśnie, 6 i 7 czerwca, miał miejsce fakt o dużym znaczeniu historycznym: wówczas to bowiem, w odległości około 30 km. na południo-wschód od Jakobsztadu nastąpiło pierwsze spotkanie oddziałów estońskich z polskimi. Kontakt ten został nawiązany przez konne patrole 1 pułku kawalerji, dowodzonego przez rtm. G. Jounsona*, oraz przez oddziały przednie polskie 1 dywizji legjonowej, wchodzącej w skład grupy wojsk gen. Rydz-Śmigłego, która działała z południa na północ.

To nawiązanie bezpośredniej łączności z oddziałami polskimi uprawniało dowództwo estońskie do uważania swych udziałów za ukończone i przekazania tronu pod Jakobsztadtem wojskom lotewskim.

A teraz słów kilka o samym manewrze. W drugiej połowie kwietnia nastąpiła koncentracja sił bolszewickich, o znacznej przewadze liczebnej, przystępowanej do akcji z południa na północ w ogólnym kierunku na m. Werro. Zajęcie tego punktu, leżącego na linii kolejowej Psków — Ryga, przez wojska czerwone, oznaczałoby dla naszych wojsk utratę części tej linii. Były to cios szczególnie dotkliwe dla wojsk estońskich, walczących przeciwko Pskowi i w kierunku na Rygę, nietylko ze względu na stratę jednego, dogodnego środka komunikacji, oraz dowodu żywności i amunicji. Konieczność utrzymania tej linii kolejowej tkwiła przedewszystkiem w tem, że wzdłuż niej działała estońska dywizja pancerna, wspierając akcję naszej piechoty raz w kierunku Rygi, kiedy indziej znów na Psków.

W końcu kwietnia 1919 r. pod Werro, sytuacja dla wojsk estońskich ukladala się szczególnie ciężko. Estońskie przysłowie powiada: „Żonierz, na żołnierza starczy, lecz trzech żołnierzy trzeba, by pokonał diabła”. Stosunek sił obrońców miasta do atakujących bolszewików w tym wypadku urągał nietylko regułom zdrowego rozsądku, ale i przekraczał znacznie w miarę określoną przez wyższe cytowne przysłowie. Na „diabła”, broniącego Werro, wypadło znacznie więcej, niż trzech czerwonych żołnierzy. Lecz bohaterkie miasto wytrzymało napór bolszewicki.

Listy, przejęte wówczas od bolszewików, dowodzą, iż niektórzy z nich istotnie przypisywali swym wrogom siły nadprzyrodzone. „Kule się ich nie mają...” — pisali o obrońcach Werro „krasnarmiejcy”.

Na d. 26 maja estoński front południowy przebiegał następująco: Od Geinacch (miasteczko na brzegu m. Bałtyckiego) poprzez Wolmar (zajęte 26.5 przez 3 dywizję est.) do linii kolei Walk — Marienburg nasza 3 dywizja działała w kierunku na Rygę, zajęta wówczas jeszcze przez bolszewików.

Na wschód od linii kolejowej Walk — Marienburg rozwijała akcję 2 dywizja estońska. Jej linia frontu była wówczas ruchoma, gdyż 25. V wojska estońskie ją jęły Psków, kierując się w wyniku tego powodzenia na Ostrów i Porchów. Natomiast front w okolicach Werro, a więc w punkcie o niezmierznie ważnym

*) dziś generał, dowódca 3 dywizji i garnizonu w Tallinie.

— jak wykazałem wyżej — znaczeniu strategicznym, pozostawał bez zmian: w dalszym ciągu zagrażały mu z południa poważne siły bolszewickie. Naczelne dowództwo zdecydowało się wówczas na przedsięwzięcie środków, któreby odsunęły od tego, tak ważnego dla Estończyków ośrodka, bezpośredniego niebezpieczeństwa. Postanowiono wykonać na czerwony front śmiałe uderzenie w kierunku na Jakobsztadt.

Za wykonaniem tego manewru przemawiało wiele okoliczności, z których za bezwzględnie ważną uważano przede wszystkim otrzymaną wówczas wiadomość o pomyślniej akcji wojsk polskich, rozwijającej się na północ od Wilna w kierunku na Dźwińsk. Sukcesy polskie mogły się znakomicie przyczynić do naszego powodzenia w manewrze na Jakobsztadt.

Do decyzji w sprawie tego manewru przyczyniło się również i to, że w razie jego powodzenia, po zajęciu Kreisburga i Jakobsztadu, przyspieszyłoby się uwołnienie od bolszewików Łotwy, a tem samem skróciłoby się front estoński na południu.

Siły estońskie, użyte do akcji na Jakobsztadt, liczyły 3499 bagnetów, 374 szable, 121 karabinów maszynowych i 8 dział. Nieprzyjacieli natomiast miał do rozporządzenia 8300 bagnetów, 230 szabel, 185 karabinów maszynowych, 20 dział i 2 pociągi pancerne, nie licząc liczących rezerw, które też w miarę rozwijania akcji zostały użyte.

Tak więc bolszewicy posiadali ogromną przewagę liczebną. Przewaga moralna jednakże była stanowczo po naszej stronie. Żołnierz estoński miał już aż nali- to dość ustawicznej grozy, wiszącej nad Werro, z konieczności utrzymania, którego zdawał sobie dokładnie sprawę. To też wojsko nasze, widząc oczywistą potrzebę i pożytek tej akcji, rwało się do boju, bowiem cechą charakterystyczną żołnierza estońskiego jest odwaga, jako wynik rozważnego przemyślenia, odwaga w akcji celowej i pożytecznej. „Marsz na Jakobsztadt” dał w tym względzie wiele przekonywujących dowodów.

O świcie 27 maja rozpoczęła się w rejonie szosy Ryga — Psków na przestrzeni 60 km. bitwa. Pierwsze potężne uderzenie zadaje bolszewikom 1 pułk kawalerji na skrzydle północno-wschodnim w kierunku na Marienburg. Zaskoczenie bolszewików było zupełne. Akcja, rozpoczęta zupełnie dla nich nieoczekiwanie, przyniosła nam poważny sukces. Odepchnięto czerwonych około 30 km. I następne dni są dla nas również pomyślne, jakkolwiek nieprzyjacieli stawia już zaciekły opór, rozumiejąc ogrom niebezpieczeństwa, grożącego zwłaszcza jego wojskom, walczącym na Łotwie, w razie przecięcia linii kolejowej pod Kreisburgiem.

Tymczasem wojsko estońskie, upojone powodzeniem, coraz bardziej oddala się od Werro. Uporczywie walki toczą się już w rejonie Marienburg — Lettin — Alt — Schwanenburg — Kronenhof. Czy nie czas zatrzymać się, pomyśleć o zabezpieczeniu tyłów? Bo może się zdarzyć, że przecinając komunikację czerwonym wojskom, zostaniemy sami odcięci od swoich. Lecz upór i odwaga następujących zwycięzcy 4 czerwca bolszewicy w panice cofają się na Kreisburg, podczas, gdy oddziały estońskie ścigają ich, zamaję Modon, Laudon, Sawensa — idąc w kierunku na Jakobsztadt.

Część sił bolszewickich doznała jednak osiągnięć Kreisburg i umknęła na Reżycę i Dźwińsk.

5 czerwca wojska estońskie zajmują Kreisburg i Jakobsztadt, biorąc obfitą zdobycz i jeńców.

Następnego dnia konne patrole, wysłane na południe i południowy wschód spotykają się z oddziałami przednimi zwycięskich wojsk polskich.

Minęło już zgóra 10 lat, jak cieszymy się wolnością i pokojem, osiągniętym w krwawej wojnie 1918 — 1920. W te lata pokoiu przednie oddziały ideowych pracownikóv Polski i Estonji nawiązały z sobą kontakt, by w pracy dla pokoiu i wspólnego szczęścia pogłębiać i rozwijać przyjaźń dwóch narodów. Że konieczność utrzymania tej stałej łączności, wciąż rozwijanej i pogłębianej, istnieje, że ma nie sztuczne, a zupełnie naturalne podstawy, dowodzi tego, jakie przekonywująco ów historyczny dziś fakt — fakt nawiązania kontaktu 6 i 7 czerwca 1919 r. pod Jakobsztadtem przez przednie oddziały wojsk polskiego i estońskiego w zwycięskiej akcji przeciw wspólnemu wrogowi.

Edward Ahman, p. plk. dypl. red. naczelny tygodnika „Sódur”.

O konkretne rezultaty prac rozbrojeniowych

Deklaracja min. Raczyńskiego

GENEWA. PAT. — Komisja główna konferencji rozbrojeniowej kontynuowała wczoraj doniosłą debatę nad zagadnieniem ujednostajnienia służby wojskowej, przez zniesienie armij zawodowych, jak Reichswehra, i przez powszechne wprowadzenie krótkiej służby wojskowej. Przeciwko propozycji francuskiej wystąpił z nową gwałtowną ofensywą delegat niemiecki Nadolny. Reasumując swój punkt widzenia w projekcie rezolucji, Nadolny zażąda od komisji, by odczytała na później dyskusję nad propozycją francuską i zdecydowała załatwić przedewszyst kiem kwestię zniesienia broni ofensywnej i ograniczenia materiału wojennego oraz poleciła komitetowi efektywów ustalenie zasad dla zmniejszenia i wyrównania sił zbrojnych. Ten niemiecki projekt rezolucji stoi w jaskrawej sprzeczności z poprzednią uchwałą, według której komisja główna postanowiła najpierw przedyskutować kwestię ujednostajnienia armij, a dopiero później kwestię materiału.

Doniosła deklarację natury zasadniczej złożył następnie delegat polski min. Ra-

cyński. Stwierdził on, że ramy debaty coraz bardziej się rozszerzają. Delegacja polska od początku zdawała sobie w pełni sprawę, jak bardzo to jest niepożądane. W związku z tem minister Raczyński przy pomniat deklarację polską z dnia 6 lutego br. Dalej przypomniat, że na początku zapewniano, że dyskusja, która ma miejsce w komisji głównej nad stroną techniczną rozbrojenia, uzależniona jest ściśle od postępów, osiągniętych przez komisję polityczną w dziedzinie bezpieczeństwa i że komisja główna nie będzie zmuszona do powzięcia decyzji zasadniczych. Ponieważ plan francuski stanowi nierozdzielny całość, nie jest możliwe zająć się jedną jego częścią w oddzieleniu od innych. Tymczasem propozycja, którą przedłożono komisji, domaga się, by wypowiedziała się ona definitywnie co do systemu organizacji wojskowej, niezależnie od innych kwestyj.

Stwierdziwszy w ten sposób, że konieczne jest wyjaśnienie, czy projekt rezolucji, przedstawiony przez delegację francuską, pozostaje w organicznym związku z całością planu francuskiego, minister Raczyński oświadczył dalej co następuje:

Stanowisko, zajęte przez Polskę jest jasne. Nie jest ono inspirowane żadnymi względami, obcymi zadaniom powierzonej konferencji. Zmierzam ono do utrzymania pokoju i zapewnienia warunków prawdziwej współpracy międzynarodowej. Delegacja polska sądzi, że prace konferencji nie mogą oddalać się od stałych podstaw, na których opiera się cały problem rozbrojenia. Podstawami temi są teksty traktatów i zobowiązań międzynarodowych. Teksty te są ważne, nie przestają one nas obowiązywać i tylko biorąc je pod uwagę, możemy kontynuować naszą pracę. Ani my, ani komitet efektywów nie ma za zadanie, ani jest kompetentny dla ich zmian, czy nawet do dyskusji nad nimi. Czynnikiem służącym do delegacji niemieckiej, usiłunkującej się negatywnie do propozycji rewizji systemu służby wojskowej w Niemczech, minister Raczyński dodał, że „z zadowaniem stwierdza, że delegat Niemiec dał dowód poszanowania przez jego rząd postanowień traktatowych”.

Przypominając dominującą zasadę moralną, polityczną i prawną, sformułowaną przez Sir Johna Simona, — że wszelkie przystosowanie siły zbrojnej musi być połączone z zasadą ograniczenia i redukcji zbrojeń, min. Raczyński oświadczył, że konferencja nie byłaby wierna swemu mandatowi, gdyby w rezultacie swych debat przyznała jakiegokolwiek państwu prawo do zbrojenia się. W konkluzji delegat polski podtrzymał przedłożony przez nią komisji program prac, który uważa za jedyną drogę wyjścia z obecnej zagnatwanej sytuacji, — mianowicie powrót do szerszych ram i ograniczonej konwencji.

Po deklaracjach delegata Wielkiej Brytanji Edena i Paul-Boncoura, którzy wypowiedzieli się przeciw niemieckiemu projektowi, oraz oświadczeniu delegata Włoch, który wysunął również szereg zastrzeżeń, komisja główna, mimo protestu Niemiec, przeszła nad ich projektem do porządku dziennego.

OBRADY SENATU

Wyrok Sądu Honorowego w sprawie sen. Targowskiego

WARSZAWA. PAT. — 44-te plenarne posiedzenie Senatu.

Po otwarciu posiedzenia marszałek Raczyński oznajmił, że na życzenie sen. Targowskiego odbył się sąd honorowy w sprawie zarzutów, uczynionych mu w dzienniku „Polonia”.

Wyrok tego sądu został odczytany przez sekretarza. Sąd honorowy uznaje, że w postępowaniu sen. Józefa Targowskiego, zacepieniem artykułami „Polonii”, nie dopatrywał się niczego, coby sprzeciwiało się honorowi i godności senatora. W uzasadnieniu sąd stwierdził, że sen. Targowski z p. Mojżeszem Lewinem, autorem projektu stworzenia spółki akcyjnej z części dób Pszczyńskich nie łączący żadne stosunki ani towarzyskie ani innego rodzaju.

Sąd stwierdził natomiast, że p. Lewin przedstawił sen. Targowskiemu, jako delegatowi rządu w sprawach gospodarczych, projekt uzyskania zagranicą pożyczki dla uzdrowienia dóbr księcia Pszczyńskiego i że sen. Targowski, uważając projekt ten w zasadzie za realny, umożliwił p. Lewinowi bezpośrednie rozwiązanie projektu stworzenia spółki akcyjnej z udziałem kredytu zagranicznego wobec ówczesnego wi-

ce ministra skarbu Władysława Zawadzkiego. Sąd stwierdził, że projekt stworzenia wspomnianej spółki akcyjnej nietylko nie spotkał się z protestem rządu polskiego, ale odwrotnie spotkał się z uznaniem ze względu na możliwość ściągnięcia zaległych od księcia Pszczyńskiego należnych podatków.

Sąd stwierdził, że poza ułatwieniem rozmowy p. Lewina z wiceministrem Zawadzkim, sen. Targowski ze sprawami pszczyńskimi zupełnie się nie stykał i że w żadnych rozmowach tych spraw dotyczących, nie brał udziału. Sąd nie stwierdził, aby sen. Targowski kierowały jakieś względy poza względami na dobro państwa polskiego. W dalszym ciągu wyrok sądu omawia sprawę korespondencji, ogłoszonej w „Polonii”, zbijając również zarzuty stawiane w związku z tem sen. Targowskiemu.

Po odczytaniu wyroku sądu przystąpiono do sprawozdania komisji skarbowo - budżetowej o preliminarzu budżetowym na r. 1933-34.

Po przemówieniu sprawozdawcy sen. Szarskiego oraz sen. Głogńskiego, Kopicńskiego i innych, posiedzenie zamknięto.

